

NA AFISZU #7

Biografie są dzisiaj w modzie. Hollywood tworzy je na potęgę z mniej lub bardziej udanym skutkiem. Zawsze jest szansa na worek z nagrodami. Także nam się to spodobało. Po sukcesie filmu o Zbigniewie Relidze przychodzą kolejne o Marii Skłodowskiej-Curie, Tadeuszu Kantorze czy Michalinie Wisłockiej. Do tego cała masa wydawnictw, gdzie na nowo opisywane są kolejne tomy z życia tych wielkich nazwisk. A jeszcze dochodzą listy, pamiętniki czy inne wspomnienia. Ostatnio ta moda wkracza także do teatru. Był Tomasz Sikorski, Kalina Jędrusik, Maria Callas, lada moment Jacek Kuroń. Ale jak podejść do tego po raz kolejny, jak opowiedzieć historie, żeby stworzyć pełnokrwistego bohatera, który dla wielu ludzi jest kultowy, ale nie wystawiać mu marmurowych pomników? Z tym zadaniem mierzy się tym razem reżyserka Lena Frankiewicz. W ramach współpracy dwóch teatrów – warszawskiego Teatru IMKA oraz łódzkiego Teatru Nowego zabiera się za niezwykle pasjonującą historię Krzysztofa Komedy.

Spektakl Frankiewicz można potraktować jako jazzową wariację. Zmierzenie się z bohaterem przez pryzmat tego, co sam kreował. A wiadomo, w jazzie nie ma ograniczeń. Wszystkie chwytły dozwolone, dlatego momentami ten spektakl ma wydźwięk improwizacyjny, gubiący tropy widzowi. Właściwie nie wiemy już, co jest prawdą, a co fikcją. Nie ma tu chronologicznej narracji, a i bohaterowie są wymiksowani. I nie jest to wcale drażniąca mnie wada. Kupuję ten utwór w takiej formie, do pewnego momentu. Całość prowadzą wspomnienia Zofii Komedowej (Iwona Bielska), przeplatają się one ze scenkami z alkoholowych, nocnych libacji, jakie Komeda praktykował w Ameryce. Swoje grosze dorzuca też Marek Hłasko (Tomasz Karolak), a nawet wychodząca z kadru Mia Farrow (zjawiskowa Monika Buchowiec). To wszystko przeplata się z całą rekonstrukcją, a właściwie spekulacją -jak właściwie Krzysztof Komeda zginął. On sam w wykonaniu Mateusza Janickiego również pojawia się na scenie.

Do tego wszystkiego dostajemy muzykę na żywo, wyświetlane projekcje i garść komentarza, a propos tego, co dzisiaj dzieje się w polityce. Skądinąd komentarza z ust jednej z najciekawszych postaci w spektaklu – Chopina w brawurowym wykonaniu Adama Kupaja. I niby spełnione są wszystkie warunki do tego, by wyjść z tego zwycięską ręką. Lecz zamiast spekulować, wojować i komentować to wszystko, co dziś złe i obrzydliwe, wołałbym przenieść się na dłużej w czasy, kiedy jazz był dla twórców wolnością. Narkotykiem, który dzisiaj za sprawą historii i muzyki Krzysztofa Komedy pozwoliłby zapomnieć na moment o gasnących w innych teatrach światłach. Ta polityka wyskakuje już z każdej lodówki! Chciałbym usłyszeć to, co wykrzykuje w pewnym momencie Zofia Komedowa, która sama czuje niedosyt i próbuje nadgonić te opowieści anegdotkami z jazzowych celebracji. Po prostu za mało tu Komedy w Komедии. W efekcie wychodzi jedynie niedokończona historia rozpisana na świetną jazzową wariację, którą dopełnić musimy sobie sami po powrocie do domu, wsłuchując się w mistrzowski soundtrack do „Noża w wodzie”.